

# SZKOLNICTWO LUDOWE.

## ORGAN NAUCZYCIELI LUDOWYCH.

Cena „SZKOLNICTWA LUDOWEGO“  
wynosi w miejscu i w państwie austro-wę-  
gierskiem:

rocznie 8 kor. (4 złr.) kwartalnie 2 kor. (1 złr.)  
dla zagranicy rocznie 10 koron (5 złr.)  
Numer pojedynczy kosztuje 30 hel. (15 ct.)

Inseraty przyjmuje się za opłatą po 12 hel. (6 ct.)  
od wiersza petitu za każdorazowe umieszczenie.

Reklamacje będą uwzględniane do dni 6.

Wychodzi 5. 15. i 25.  
każdego miesiąca.

„Wszyscy za jednego; jeden za wszystkich.  
Kto nie z nami, ten przeciwko nam“.

Redakcja i Administracja

w Nowym Sączu przy ulicy Matejki  
l. 635.

Numera pojedyncze kupować można w biurze  
dzien. pp. Olszewskiego i Plohna we Lwowie;  
w księgarn. pp. Krzyżanowskiego i Zwolińskiego  
w Krakowie, w księg. p. Doboszyńskiego w Sta-  
nisławowie i w biurze dzienników p Horowitza  
w Czerniowcach.

### Od Administracji.

Dobiega do kresu II. kwartał, upraszamy  
przeto o odnowienie przedpłaty i zrealizowanie  
zaległych.

Pozwalamy sobie przy tej sposobności dodać,  
że posiadamy w zapasie wszystkie numera „Szkol-  
nictwa Ludowego“ z upłynionego półrocza t. j.  
od 1 stycznia 1894.

Tych zaś PP. Odbiorców, którzy z dotych-  
czasowego miejsca pobytu na wakacje wyjechać  
zamysłają, prosimy o rychłe i dokładne podanie  
nam adresu z dołożeniem, jak długo „Szkolnictwo“  
wysłać tam należy.

### Odprawa nauczycielska.

Na mocy ustawy szkolnej kraj. z r. 1873 „O sto-  
sunkach prawnych stanu nauczycielskiego“ należy się  
nauczycielowi, który nie wysłużył lat dziesięciu a prze-  
chodzi z powodu nadwyżonego zdrowia na emeryturę,  
półtoraroczna pensya, jako odprawa oraz zwrot emery-  
talnych wkładek.

Najnowsza zaś nowela do powołanej ustawy, no-  
wela — która wyszła przy ustawie szk. kraj. z r. 1892  
orzeka dodatkowo, że nauczyciel stały, jakkolwiek nie  
wysłużył jeszcze lat dziesięciu, może zamiast odprawy  
otrzymać nawet stałą emeryturę aż do śmierci, jeżeli  
zostanie udowodnionem, iż z powodu stosunków szkolnych  
tak przedwcześnie stał się niezdolnym do pracy. (Art. 40).

Emerytura wynosi w ostatnim wypadku czwartą  
część stałych rocznych poborów nauczyciela.

Ponieważ w pierwszej części ustawa ta, dotycząca  
odprawy, jest zupełnie jasną, przeto nie powinno być  
w tej mierze żadnych zboczeń.

Tymczasem spotykamy się zbyt często z wypad-  
kami, że emeryci tej kategorii otrzymują nie półtora-  
roczną należytość, jak przewiduje ustawa, tylko jedno-

roczną i wcale nie zwraca się im wkładek emerytalnych,  
które na ten cel złożył każdy dotyczący nauczyciel, co  
także wyraźnie określa ustawa o przenoszeniu stałych  
nauczycieli w stan spoczynku.

Dla poparcia powyższego twierdzenia cytujemy  
fakt, jaki zaszedł w okręgu nowosądeckim. Rzeczywisty  
nauczyciel z Paszyna Józef Jeleń został w roku bieżą-  
cym przeniesiony w stały stan spoczynku z powodu  
rozstroju nerwowego, przechodzącego w pewien stopień  
niepoczytalności umysłowej — a jako odprawę otrzymał  
tylko jednoroczną płacę, a nie półtoraroczną, przyczem  
nie zwrócono mu wkładek emerytalnych.

Ponieważ człowiek ten z powodu choroby nie może  
przeprowadzić w obronie swego prawa przysługującego  
mu procesu, przeto ponosi bolesną krzywdę, a po wy-  
czerpaniu zaasygnowanej odprawy w kwocie 300 złr.  
jest skazany na chleb żebraczy.

A ileż takich wypadków nie dochodzi naszej wia-  
domości?

Że się dzieją podobne anomalie, to winni temu  
w pierwszej linii referenci odnośnego departamentu,  
który przy wymiarze emerytury, nie biorą na uwagę  
okoliczności przewidzianych na wstępie zacytowaną  
ustawą.

Teraz, co się tyczy przyznawania stałej emerytury,  
choć nauczyciel nie wysłużył jeszcze lat dziesięciu  
atoli stracił zdrowie z powodu stosunków szkolnych.

Dotychczas wiemy o całym szeregu takich wypad-  
ków, spowodowanych nadmierną pracą w szkole, prze-  
śladowaniami rozmaitemi, pracą w „mordowniach szkol-  
nych“ — atoli nie słyszeliśmy dotąd, aby nauczyciel,  
którego podobne stosunki szkolne przed 10. laty służby  
na emeryturę przenoszą, otrzymał kiedykolwiek stałe  
roczne zaopatrzenie, chociaż w takich wypadkach z wła-  
snej winy nie stargał przedwcześnie sił swoich.

Sposób interpretacji ustawy jest więc w tej mierze  
mylnie pojmowany, bo intencją ustawodawcy było po-  
lepszenie doli przedwczesnych emerytów, a nie czynienie  
trudności w uzyskaniu stałego zaopatrzenia. Trudno

także przypuszczać, aby temi okolicznościami, któreby ułatwić miały otrzymanie stałego zaopatrzenia, było zawalenie się budynku szkolnego podczas nauki lub zapadnięcie się go pod ziemię, gdyż w takim razie nauczyciel nawet odprawy nie potrzebuje.

*Natomiast wszystkie choroby nerwowe, choroby piersi, krtani, rozstrój umysłowy, obłąd religijny, mania prześladowcza i t. p. są to choroby, których nauczyciel nabawił się w czasie służby, z powodu stosunków szkolnych a nie z własnej winy, a zatem do korzystania z dobrodziejstwa ustawy dopuszczonym być musi.*

Zresztą przemawiają za tem nie tylko same względy prawne — ale także i humanitarne!

Powinniśmy zresztą dobrze wziąć pod uwagę, że czynienie trudności nauczycielom ludowym na każdym kroku, nawet w chwili takiego nieszczęścia, jakim jest pensjonowanie przed laty dziesięciu, na ogół nauczycieli bardzo niekorzystnie oddziaływa — a młodszym odejmuje zapał do pracy — co razem wzięwszy, sto razy większą ujmę czyni ogólnej sprawie, aniżeli ta skromna nadwyżka jałmużny na cele emerytury nauczycieli ludowych.

## Urzędnik czy sługa?

Biorąc pod rozwagę stan galicyjskiego nauczycielstwa, mimowoli nasunąć się musi pytanie, do której kategorii tych biednych filantropów z pustymi żołądkami i kieszeniami, zaliczyćby należało: do *slug*, czy *urzędników*? Urzędnikiem, nauczyciel ludowy nazwać się nie może, albowiem płaca jego nie jest płacą urzędnika, lecz zwykłego sługi lub pomocnika woźnego. Urzędnik bowiem, czy to autonomiczny czy też państwowy pobiera minimum płacy 500 lub 600 złr. i ma zapewniony uregulowany awans, gdy tymczasem nauczyciel ludowy ma zaledwie 300 złr., a o uregulowanym awansie ani mowy nie ma. Szczególnie w miastach niejedyn zdolny nauczyciel młody, pozostaje przez kilka a nawet i kilkanaście lat na posadzie tymczasowego nauczyciela młodszego; dopiero po 8. lub nawet 10. latach zostaje zaledwie stałym „młodszym“ nauczycielem z taką samą płacą jaką przedtem pobierał z tą tylko różnicą, że z tej szczupłej pensji musi jeszcze płacić wkładki emerytalne, z których i tak rzadko kiedy sam korzysta, gdyż nim dojdzie do tych lat, w których by z emerytury miał korzystać, w skutek nadmiernej pracy przenosi się biedak na etat Pana Boga, a biedna wdowa obciążona zazwyczaj liczną rodziną dostaje z tego i tak już aż nadto szczupłego grosza, zaledwo jedną częśćkę, wystarczyc mogącą na skromne obuwie i odzież, nie mówiąc już o życiu. Jeżeli zaś takiemu nauczycielowi szczęście posłuży, że zostanie kiedyś stałym starszym nauczycielem, wtenczas już stoi jedną nogą w grobie

i jest do pracy niezdolnym; nie jest już wtenczas nauczycielem starszym lecz nawet *starym*. — Kiedy więc zęby są, to dają nóż, — a kiedy już zębów nie staje, wtedy dają chleb.

Nielepiej przedstawia się i moralne położenie nauczyciela, szczególnie wiejskiego.

Każdy nadzór i przełożenie jakiegokolwiek urzędnika musi posiadać wyższy lub co najmniej równy stopień inteligencji, jaki wymagany jest od dotyczącego urzędnika: — gdy tymczasem przełożonym nauczyciela ludowego jest Hryć lub Iwan nie umiejący się czasem podpisać piastujący godność przewodniczącego Rady Szkolnej miejscowej.

Nie mówię to dla tego, jakoby stan włościański był nie godnym piastować takich urzędów, lecz jedynie dla tego, iż chłop nasz nie jest jeszcze na tej wyżynie umysłowego rozwoju, by mógł zrozumieć obowiązki jakie urząd taki na niego wkłada. W dotychczasowym poziomie umysłowym uważa chłop nauczyciela nie za urzędnika, lecz za gromadzkiego sługę, który tak tańczyć musi, jak mu zagwizdają. Niechajże nam kto wskaże bodaj jeden rodzaj urzędników autonomicznych lub państwowych, od którychby tyle wiedzy z najrozmaitszych gałęzi żądano a którzyby podobnych mieli przełożonych, a w takim razie i my nie będziemy na nasz los sarkali.

Mimo to los chce byśmy byli przezywani „*urzędnikami autonomicznymi*“. Dla czego autonomicznymi? Czy dla tego, że przełożonemi naszymi władzami są *c. k.* Rada Szkolna krajowa, *c. k.* Rada Szkolna okręgowa a jako najwyższa magistratna szkolnictwa *c. k.* Namiestnik. Odkądże to stała się *c. k.* Rada Szkolna krajowa lub *c. k.* Rada Szkolna okręgowa władzą autonomiczną wykonywującą bezpośredni i jedyny nadzór i zwierzchnictwo nad urzędnikami autonomicznymi t. j. nauczycielami? Dlaczegoż zatem panowie inspektorzy tak krajowi jakoteż i okręgowi nie są także autonomicznymi urzędnikami jak my, *lecz dobrze płatnymi urzędnikami państwowymi*. Gdyby ci panowie chcieli zakosztować tego samego chleba dawanego nam z łaski autonomii, kto wie czyby i nam wreszcie lepiej kiedyś nie było. Kto jednak nie zaznał głodu, nędzy i krzywdy, w tym się nigdy nie obudzi współczucie ani uczucie słuszności. Całą zaś zasługą naszych troskliwych opiekunów jest wymyślanie najrozmaitszych inowacyi, coraz większy nawał pracy i obowiązków, już i tak nadmiernie obciążonemu nauczycielstwu. Z jakiego tytułu nauczyciel ludowy skazany jest na ten nie do pozazdroszczenia różowy los *urzędnika autonomicznego*? Czy może zażywamy swobód i praw autonomicznych na naszych konferencyach okręgowych lub krajowych które mają za zadanie *dawać Radom Szkolnym dyrektywy do szkolnego ustawodawstwa*? Czy zdanie nauczycielstwa na takich konferencyach bywa kiedykolwiek należycie uszanowane lub uwzględniane, czy może się

który nauczyciel odważyć na swobodniejsze objawienie jakiegokolwiek krytyki lub sądu o czynnościach c. k. Rad szkolnych? Nie! Konferencye te przedstawiają się raczej jako przypomnienie ławek szkolnych, gdzie biedni nauczyciele odgrywają rolę przed karą i srogiem obliczem profesora trzęsących się żaków, a pan inspektor obleczony w uniform i ściśle urzędową minę, gra rolę groźnego samowładcy! Rzecz ta o tyle tylko odbiega od rzeczywistości, że niewypracowanie polecanych tematów czyli zadań lub sprzeciwienie się w czemkolwiek woli pana inspektora pociąga za sobą nie cielesne razy, lecz kary daleko dotkliwsze, gdyż podgrzebujące egzystencyę nauczyciela.

Podobne traktowanie nauczycielstwa nie przyczyni się nigdy do podniesienia jego powagi, nie wzbudzi w społeczeństwie uszanowania dla naszego stanu, lecz przeciwnie — demoralizuje nauczycielstwo same i czyni je przedmiotem lekceważenia nawet u ludzi mieniących się być inteligentnymi, a niemającym częstokroć więcej wykształcenia, od zwykłych stangretów lub lokai. Ludzie ci bezwarunkowo pod względem inteligencji daleko niżej stoją od każdego nauczyciela, który ukończył seminarium nauczycielskie a mimo to z góry na nas spoglądają jako na nędzarzy, na udręczone ofiary i traktują nas gorzej od woźnych i posługaczy.

Podobna niesprawiedliwość wywołuje tylko rozgoryczenie doprowadzające do rozpacz, i nie zdoła zachęcić młodzieży do poświęcania się temu zawodowi, a ci, którzy nawet już po kilka lat w zawodzie tym pracowali, utraciwszy nadzieję uzyskania lepszej doli, ostygają nawet z najszlachetniejszego zapału humanizmu i zawczasu szukają lepszego szczęścia w innych zawodach. Potwierdzenie tego faktu znajdujemy w „Kurjerze Lwowskim“ z dnia 10. maja Nr. 130 p. t. „Emigracya nauczycieli“.

(C. d. n.)

## Podział wyrazów na zgłoski. \*)

W numerze 14. „Szkoła“ z dnia 7. kwietnia b. r. w artykule: „Pierwsze elementarze polskie a elementarz najnowszy“, autor p. Wł. Świąchło, chwali nowy nasz elementarz, piejąc hymny dziękczynne komisjom ku temu powołanym, w ogóle, całą książkę p. t. „Szkołka dla młodzieży“. Część I., wynosi pod niebiosą.

Nie zwrócił zapewne uwagi autor, jako sam należący do jednej z onych nieszczęśliwych komisji, uwagi na braki i usterki, jakie się wkradły do tej książki, a braki to poważne, gdyż są błędami rażącymi, które w książce takiej, jaką jest elementarz dla szkoły ludowej, w książce, która ma być *fundamentem wiedzy ludzkiej*, w tej książce, w świecie cywilizowanym najwięcej poczytnej i rozpowszechnionej, w tej „księdze

zgłosek“, i w tym „podręczniku dla nauczycieli“ według pojęcia p. Wł. Św., wcale miejsca mieć nie mogą. Nie wchodzi tu w układ całej książki, w druk i papier, bo to już po części omawianem było, lecz mam na myśli **błędy gramatyczne**, którymi właśnie nowy elementarz dość sporo grzeszy.

*Gramatyka A. Małeckiego*, najnowsze wydanie, ustęp: *Rozdzielanie wyrazów na pojedyncze zgłoski*, w §§. od 416 do 429, tudzież dodatek do gramatyki p. t. „*Prawidła pisowni*“ przyjęte przez Akademię Umiejętności w Krakowie, ustęp V. „*Rozdzielanie wyrazów*“ w §§. od 1 — 7. wskazują, jak należy dzielić wyrazy.

W myśl tych przepisów, dzielić należy wyraz tak, jak dyktuje poczucie, a jako zasadę przyjąć należy, iż spółgłoska słaba nie stoi obok mocnej na jednej linii, tylko się je rozdziela, a zatem łączyć można spółgłoski mocne z mocnymi, a słabe ze słabymi.

Tak mówi gramatyka! Przypatrzmy się teraz naszemu uwielbianemu elementarzowi. Czy tu zastosowano zasady i prawidła gramatyczne?...

Najlepiej udowodnią to przykłady wyjęte z książki, o której mowa, t. j. „Elementarz“ Część I.

W części *graficznej* przychodzi często wyraz *matka*, rozdzielony na pojedyncze zgłoski w taki sposób: *mat-ka*. W myśl §. 9. gram. Małeckiego (Głosownia) czytamy, że spółgłoska *t*, a nie mniej i *k*, są mocne. Pytamy tedy, na jakiej podstawie rozdzielono ten wyraz tak, jak gdyby jedna z owych spółgłosek była mocną a druga słabą? Jaka różnica będzie w rozdzielaniu wyrazu: *ślod-ki*? Błędów takich, jest daleko więcej i dla tego nie można ich wziąć na rachunek prostego przeoczenia!

Weźmy pod rozwagę przykład inny, gdzie w jednym wyrazie podział na zgłoski odbywa się prawidłowo, w innych zaś wyrazach, składających się z tych samych głosek, widzimy rozdział wbrew przepisom i zasadom gramatycznym. N. p. w zdaniu: *leśny dogląda lasu* (str. 23) wyraz „leśny“ podzielono: *leś-ny*; natomiast w zdaniu: *jabłka są słodkie lub kwaśne* (str. 36) wyraz „kwaśne“ podzielono znów inaczej, mianowicie: *kwa-śne*. A przecież między zgłoską *śny* a *śne*, nie ma żadnej podstawy, któraby upoważniała do innego podziału.

Niechże zatem będzie kto mądry z takiego podziału, *jeśli w jednej i tej samej książce*, do opracowania której *aż dwie komisje* powołano, co raz to dziwniejsze spostrzegamy błędy.

Zabiegom p. Wł. Św. który pracuje nad wynajdywaniem zalet w tym „*uwielbianym podręczniku*“ wcale nikt dziwić się nie może, zważywszy, że autor owych uwielbiań należał także do owej „*komisji*“.

Jak gruntowną znajomość przepisów i zasad gramatycznych posiadali owi *członkowie komisji*, opraco-

\*) Artykuły tego rodzaju są dla nas bardzo pożądane. Red.

wującej „Elementarz“ Część I. świadczy podział na zgłoski wyrazu „drożdże“.

Wyraz ten na stronie 32. podzielono: **droż-dze**, zaś o trzy kartki naprzód czyli na str. 39, ten sam wyraz podzielono: **dro-żdże**.

Jest to zjawisko trudne do uwierzenia, a jednak prawdziwe! Czego właściwie trzymać się będzie nauczyciel, i jak wytłumaczy dzieciom tę zagadkę, niechaj odpowiedzą *zasłużeni a odszczególnieni komisarze* najnowszego elementarza. Czy może oprócz znanych gramatyk, wliczając już tutaj i najnowszą: *Zwięzła gramatyka języka polskiego przez Franciszka Konarskiego* są jeszcze inne, o których my nie wiemy? Zechęć ci pp. wytłumaczyć a ewentualnie podać owe dzieła gramatyczne, gdzieby była taka swoboda w używaniu według „widzimisię“, praw i zasad gramatyki.

Gdyby błędy takie popełnił który z *powszednich* nauczycieli, naówczas słyszelibyśmy krzyków co nie miara, ale że to zrobili *ludzie wielcy*, między nimi w *złoty kółnierzach*, dlatego nikt im nic nie powie, a okoliczność ta jest najsilniejszym dowodem, *dlaczego nauczycielom wszelka krytyka planów, instrukcji i książek nowych surowo jest wzbroniona!!*

## Tragiczny zgon i jego powód.

Wiadomość o zniknięciu nauczyciela z Bólszowca, okręgu rohatyńskiego, Leonarda Piotra Daszyńskiego, podana w Nr. 14. i 15. „Szkolnictwa Ludowego“ jest mylna. Jako dobry znajomy ś. p. Daszyńskiego i świadom przyczyny jego zniknięcia, chcę sprostować tę mylną wiadomość i podać jak się rzecz rzeczywiście ma, chociaż dzięki Bogu nie jestem nauczycielem i powinienem pozostawić tę rzecz któremuś z pp. nauczycieli-kolegów. Jeśli mego sprostowania nie wyprzedzi inne, spodziewam się, iż Szanowna Redakcyja nie odmówi mu miejsca w Swem cennem czasopiśmie.

W marcu bieżącego roku pokłócił się był Daszyński z gospodarzem swym (żydem) z tej przyczyny: Daszyński wynajął pomieszkanie na rok t. j. od 1. września 1893 do końca sierpnia 1894. Gospodarz nie mieszkał w tym samym domu, lecz w sąsiedztwie drugi dom na rogatce, którą dzierżawił. Kiedy właściciel rogatki (Krzeczunowicz) awizował go. żyd nie chcąc wynajmować sobie na jakiś czas mieszkania, mając swoje, wypowiedział Daszyńskiemu od 1. maja b. r. mieszkanie. Daszyński powiedział mu, że wynajął pomieszkanie na rok i przed czasem nie wyprowadzi się. Z tego powstała kłótnia, trwająca kilka dni. Żona gospodarza dokuczała bezustannie żonie Daszyńskiego, obrzucając ją obelżywemi słowy. Daszyński podrażniony tem, poszedł do mieszkania gospodarza upomnieć się o jej honor lecz nie zastał go, tylko żonę. Żydowica zobaczywszy D., a poczuwając

się do winy, przestraszona narobiła krzyku. Na ten wrzask wpadł do chaty mąż jej (miał być wtedy w stajni) a za nim masa żydów (było to w sobotę 17. marca br.) a nie pytając o co chodzi, rzucili się na Daszyńskiego i poturbowali go porządnie. Naajutrz wybrał się Daszyński, jak mówił żonie, do Halicza do matki. Tymczasem nie wstępował do Halicza, lecz pojechał wprost do Stanisławowa, aby się poddać oględzinom lekarskim. W drodze napisał kartkę do żony ołówkiem, że wraca w nocy; gdyby zaś nie wrócił, niech poprosi kierownika o urlop na 19. marca b. r. Kiedy Daszyński nie wrócił w poniedziałek i wtorek, zdawało się żonie, że jest u matki i nie spieszy się z powrotem, bo szkoły już nie ma (był to wielki tydzień) i wyglądała niespokojna jego powrotu lub listu i pевна była, że musi wrócić, bo nie ze sobą nie wziął (tylko rewolwer do kieszeni) jak to mówią: pojechał jak stał. Nadeszły już święta Wielnocne. Żona zaniepokojona, udała się do matki, ale ta biedaczka o niczem nie wiedziała. Udano się zaraz z zapytaniem do Stanisławowa i do wszystkich krewnych, ale nikt nic o Daszyńskim nie słyszał, przepadł bez wieści. — Padło rzeczywiście podejrzenie, że mogli go żydzi zamordować powracającego do domu, a gospodarza jego nawet uwięziono, ale tak nie jest i wszelkie pogłoski o tem są mylne. Daszyński zdecydował się na krok stanowczy — skrócenia ciernistej drogi nauczycielskiej — odebrania sobie życia. W walce ze sobą samym udał się do Meranu i zastrzelił się w tym samym hotelu, w którym niegdyś brat jego, doktor medycyny, umarł na suchoty. Daszyński kochał tego brata bardzo i wyrażał się nieraz, że pragnie spocząć kiedyś przy nim. Kiedy czasem ciernie żywota nauczycielskiego kłóły go do żywego, mówił, że pojedzie do Meranu i odbierze sobie życie i dotrzymał niestety słowa. Dnia 24. kwietnia b. r. rzeczywiście odebrał sobie Daszyński życie w Meranie w hotelu Raffl, o czem tamtejszy Urząd paraf. doniósł do Urzędu paraf. w Zbarażu, skąd Daszyński był rodem.

Znałem ś. p. Daszyńskiego dobrze; bywałem u niego w domu i on u mnie bywał i rozprawialiśmy często na temat oświaty lud. i czarnej doli nauczycielstwa; mogę więc stanowczo twierdzić, że kłótnia z żydem, gospodarzem, nie była powodem do odebrania sobie życia, mimo tego nawet, że Daszyński był człowiekiem ambitnym. Każdy byłby go wytłumaczył, bo nie dał sam do sprzeczki powodu i byłby miał tę satysfakcyę, że hołota żydowska byłaby należycie ukarana. Sprzeczka ta niestety była tylko bodźcem do wykonania dawno powziętej już myśli. W czasie swego 11-letniego apostołowania na niewdzięcznej niwie oświaty, doznawał Daszyński zawodu, co go bardzo bolało i drażniło. Kompetował dużo razy o lepsze posady, starał się o przyjęcie na kurs matematyczno-przyrodniczy do Krakowa, atoli bez skutku. Rozprawiał często o polepsze-

niu doli nauczycielskiej i wyglądał ciągle tego polepszenia. Przypominam sobie, że przed każdym zwołaniem Sejmu był wesoły i niemal pewny, że tuż, tuż, ukróci się nędza nauczycieli, z czego w duszy bardzo żałowałem biedaka. Kiedy w czasie posiedzeń sejmowych traktowano sprawy nauczycieli pobieżnie, a nawet lekceważąco, składając petycje biedaków do kosza, wpadał w stan gorączkowy i mówił, że nie pozostaje mu nic innego tylko „palnąć sobie w łeb“. Reflektowałem go i pocieszałem tem, że stosunki materialne nauczycieli muszą się koniecznie zmienić w krótkie, na co on z flegmą ręką kiwał. Nosił się też z myślą porzucenia zawodu nauczycielskiego, ale mając żonę i syna sześciolatniego, nie mógł się zdobyć na krok stanowczy, nie pewny, czy początkowo będzie mógł w jakimś zawodzie wyżyć. Przed zebraniem się tegorocznego Sejmu chciał się biedak ze mną założyć o to, i pewny był jak może i ogół nauczycieli, że Reprezentanci na Sejm krajowy znając położenie materialne biedaków, stanowczo przyłożą rękę do polepszenia ich losu, lecz niestety nie doczekał się tego Daszyński i pewnie długo będzie spoczywał w grobie zanim to nastąpi, skutkiem czego nie jeden może wstąpi w ślady jego, nie jeden nauczyciel z rodziną zmarnieje i wiele tęgich sił przejdzie do innego zawodu. Dok. nastąpi.

## ROZPRAWKA

### o metodycznym postępowaniu przy nauce czytania na podstawie elementarza.

(„Szkółka dla młodzieży“ Część I.)

Cztery znane są metody nauki czytania, jakie dawniej były w użyciu. Są nimi:

- A) Metoda głoskowania (Buchstabirmethode).
- B) Metoda zgłoskowania (Silabirmethode).
- C) Metoda głosowania czyli wygłaszania (Lautirmethode).
- D) Metoda doraźnego czytania Jana Jacotota (Enseignement universel).

Obecnie rozpowszechniona jest metoda: Gräsera i Vogla, oparta na poglądzie i pisaniu z doraźnem czytaniem.

Zastanówmyż się bliżej nad każdą z tych metod:

Metoda pierwsza t. j. metoda głoskowania, znana także pod nazwą metody sylabizowania polegała na tem, że spółgłoski nazwano z pomocą samogłosek: be, ce, de, ef, ge, ha i t. d. i dla czytania łączono je z samogłoskami. I tak: be—a=ba, be—u=bu, ka—o=ko, ka—e=ke i t. d.

Druga metoda t. j. metoda zgłoskowania polegała na tem, że uczono wygłaszać tylko samogłoski, a zaniedbano to przy spółgłoskach, które to ostatnie łączono zazwyczaj bez nazwania z samogłoskami. I tak pisano

rzędem przeciwiczone samogłoski: a, e, i, o, u, e, a, y, — dodawano przed nimi i po nich spółgłoski i ćwiczone w czytaniu: ab, eb, ib, ob, ub — ba, be, bi, bu itd.

Trzecia metoda t. j. metoda głosowania, czyli wygłaszania opierała się na postępowaniu, że żądało się, ażeby każdy głos z mowy ludzkiej był czysto swoim brzmieniem wymówiony, bez dodatku jakiegokolwiek głosu pomocniczego (samogłosek), a potem dopiero przystępowano do ich łączenia, czyli do właściwego czytania.

W nowszych czasach powstała czwarta metoda francuza Jana Jacotota, zwana metodą doraźnego czytania, z przyczyny, że nią nie uczono odrębnie ani głoskowania, ani zgłoskowania, ani wygłaszania, tylko odrazu czytać uczono na zdaniach stósownie dobranych, których wyrazy rozbierano na zgłoski a zgłoski na głoski, i tak stopniowo z tymi ostatnimi zaznajamiano.

Wypada mi z kolei zastanowić się nad piątą metodą, w użyciu obecnie będącą t. j. nad metodą doraźnego czytania połączonego z pisaniem i poglądem wyrazów podstawnych (reprezentantów rycinowych).

Ażeby metodę tę dobitniej skreślić, przykład w tym celu z praktyki przytoczę, poczem uwagi własne co do niej poczynię.

Nauczyciel uczy, przypuszczam o głosce: k. Opisuje więc poglądowo kurę, opowiada o niej powiastkę lub bajkę, poczem odpowiednie z rozmówek, toczonych z dziećmi wybiera zdanie, jak: Kura znosi jaja — i pyta: Co znosi jaja? — Co robi kura? — Co znosi kura? — A otrzymawszy na powyższe pytania odpowiedzi całym zdaniem, każe potem wymawiać przeciągle i wyraźnie wyraz podstawowy: kura — i pyta: Ile razy otworzyło się usta, ażeby wymówić wyraz: kura?

Z ilu więc części, czyli zgłosek składa się wyraz: kura?

Wymówi pierwszą część, czyli pierwszą zgłoskę — Władek! drugą — Tadek!

Następnie pisze nauczyciel na tablicy: u i pyta: Napisałem: ku? — tylko co? Otóż, czytać będziecie, ku — powiada, jak do: u taki dopiszę znak: k (kreśląc go z wolna, omawia sposób w jaki powstaje). Jak teraz będziecie czytali? powie — Antoś! — Wszyscy!

Do: ku dopisuje wreszcie nauczyciel znaną już uczniom zgłoskę: ra i czytają: kura.

Następują potem ćwiczenia w pisaniu wyrazów, mieszczących w sobie głoskę: k, przytoczonych bądź przez nauczyciela, bądź przez uczniów, co stanowi rodzaj dyktatu i — „Wyjąć elementarze — otworzyć, gdzie znak, o którym uczyliście się“ i — doraźne czytanie rozdziału z naczelną głoską: k w całej występuje pełni, podkreślam to „w całej pełni“, gdyż tu o głoskowaniu (wyłączaniu), zgłoskowaniu, głoskowaniu i innych środkach pomocniczych ani mowy!

Czy taki sposób traktowania nauki czytania odbywa się ze skutkiem?

Wiem, że na to pytanie odpowiedzą twierdząco *pierwsi* koledzy z szkół ćwiczeń przy seminariach i — koledzy szkół miejskich, do których przeważnie zamożnych rodziców uczęszcza dziatwa — dziatwa, o którą w domu dba się troskliwie, i której wszechstronnej zwykło się udzielać pomocy; przekonany jednakże, iż koledzy z szkół wiejskich i z zaułków miejskich, których uczniowie rekrutują się z ludu — proletaryatu, nie troszczącego się wcale o swe dzieci, na powyższe pytanie przeczącą dadzą odpowiedź. . . .

To też odważam się 25 złr. wyraźnie: dwadzieścia i pięć złotych reńskich w koronach ofiarować temu z pośród nauczycieli śmiałkowi-bohaterowi, któryby mnie upewnił, że postępowaniem metodycznym powyż skreślonym, z końcem roku szkolnego w Iszej klasie osiągnął rezultat, iż dzieci czytają płynnie i piszą poprawnie, jak tego wymaga Instrukcja! . . .

Drugie 25 złr. w koronach odważam się ofiarować temu z kolegów, który mi udowodni, że zdołał nauczyć samego już tylko, bodaj słabego, mechanicznego czytania połowy klasy!

Że taki stan jest rzeczy, nie winą to bynajmniej nauczycieli; radziby oni widzieć owoce sumiennej swojej pracy, nie w stanie oni jednak podolać zadaniu dopóty — dopóki metodyczne postępowanie grzeszyć będzie gorączkowym pośpiechem, jaki je cechuje po zniesieniu 1. roku nauki w kl. I. — dopóki ono spoczywać będzie na chwiejącej, nie ustalonej podstawie.

„Co głowa — to rozum“, powiada przysłowie. Sili się też, oj sili każdy adept pedagogii i dydaktyki, po wystąpieniu z seminaryum na zdobycie sobie znośnej drogi w metodycznym postępowaniu; skupuje niejeden z nich podręczniki „nauki czytania“, mnożąc się u nas dość często (widocznie z potrzeby) i trzymając się ich jak „pijany płotu“, próbując, doświadczając, charuje nad siły i — wyucza w końcu połowę lub  $\frac{2}{3}$  klasy sztuki czytania i pisania. . . . I dziwnież to, kiedyć i konie człowiek wytresuje, sztuczek nauczy!

W taki to sposób odwraca od siebie młody pedagog cień podejrzenia o niesumienne pełnienie obowiązków i z wypogodzonym czołem, acz z nieczystym sumieniem, że umęczzył i udręczył pacholęta pieczy swej poruczone, widzi rozprasającą się z widnokregu zagrody szkolnej chmurę — naganę!

Jakież tedy *właściwe* metodyczne postępowanie?

Odpowiedź na to pytanie: Metodyczne postępowanie o odcieniach na wstępie przytoczonych metod, a to w porządku następującym:

- a) Pogląd i pisanie z doraźnym czytaniem.
- b) Głosowanie, czyli wygłaszanie.
- c) Zgłoskowanie i czytanie z tablic ściennych.
- d) Czytanie w elememtarzu i
- f) Głoskowanie.

Postępowanie z uwzględnieniem powyższych pun-

któw najdokładniej przedstawi się na przykładzie z lekcji praktycznej.

### Lekcja praktyczna.

#### Opracowanie głoski: j.

##### I. punkt.

*Pogląd i pisanie z doraźnym czytaniem.*

Nauczyciel, trzymając jaje w ręce — pyta: Co to jest?

Uczeń wywołany odpowiada na to pytanie głośno i wyraźnie: To jest jaje!

Następnie pyta nauczyciel: Jaki kształt ma jaje — czy okrągły, czy czworograniasty? — Jak okrągłe jest jaje? (Gdy uczeń nie wie, powiada sam nauczyciel: podłużno-okrągłe). Co jest wewnątrz jaja? — Jakiego koloru jest żółtko? — Do czego używają jaja? — Co wylęga się z jaja? i t. p. i t. p. (Uczniowie na pytania odpowiadają całym zdaniem).

Po tej rozmówce opowiada nauczyciel, dla urozmaicenia stosowną do poglądu o jaju powiastkę lub bajkę, po czym każe wymówić wyraz: *jaje* jednemu, drugiemu, trzeciemu uczniowi w końcu i całej klasie.

„Uważajcie dzieci — powiada następnie „ja *scam* wymówię wyraz: *jaje*. „Ile razy otworzyłem usta, ażeby wymówić wyraz *jaje*? powie — Władzio! Z ilu więc części składa się wyraz: *jaje*? powie Józio! Wymówi pierwszą zgłoskę wyrazu: *jaje* — Wojtuś! — Drugą zgłoskę — Ignas! Wymówi drugą zgłoskę — cała klasa! Wszyscy — pierwszą zgłoskę! Po tych ćwiczeniach przystępuje nauczyciel do pisania: *j*.

„Napiszę teraz na tablicy wyraz: *jaje* — powiada i — pisze, a dzieci oczy zwrócone mają na tablicę. — „Napisalem *ja*? pyta — Tylko co? a uczeń wywołany odpowiada: „Pan nie napisał: *ja* tylko *a*“ „Uważajcie, czytać będziecie: *ja*, gdy dopiszę przed: *a* taki znak: *j* (omawia go: kreska cienka, ukośną do góry; druga dłuższa, grubsza na dół, zaokrąglona potem w brzuszek — tak!)

„Jak będziecie to teraz czytali? powie — Karolek! — Wszyscy! — „Co teraz mam napisać? powie — Michaś! Nauczyciel pisze na to: *e* — i pyta, czy napisał je. — Tylko co? — Uważajcie dopiszę przed: *e* (mówiąc to pisze: *j* i omawia sposób, w jaki powstaje), jak to będziecie czytali? powie — Zygmus! Przeczyta z tablicy pierwszą zgłoskę — Franus! drugą — Wicus! Wszyscy: pierwszą — drugą! Następują ćwiczenia w pisaniu głoski: *j* i wyrazów całych z tą głoską, co występuje w formie dyktatu. I tak daje nauczyciel ołówek uczniowi i pyta, wskazując: Komu dałem ołówek, czy jemu czy innemu?

Uczeń na to: *jemu*.

„Wymówi wyraz: *jemu* powoli — Ludwiś! — Kubus! — Wszyscy!

Ile razy otworzyło się usta, gdy się wymawiało wyraz: *jemu*?

Z ilu więc części, czyli zgłosek składa się wyraz: *jemu?*

Wymówi pierwszą zgłoskę — Adaś! — drugą — J! Wszyscy — pierwszą — drugą!

„Napiszecie teraz na tabliczkach pierwszą zgłoskę: *je* — za mną, tak jak ja na tablicy. Uczniowie wyjmują na to spokojnie i w takt tabliczki i piszą: *je*, a po tem *mu*, co gdy skończyli, rysiki odkładają, a nauczyciel ogląda, poprawia następnie sam, lub uczniom każe wymienić wyrazy, w których znachodzi się głos: *j*. — I tak: *jama*, *bije*, *leje*, *pije* it. p. I po należytem tych wyrazów przećwiczeniu, piszą *je* na tabliczkach.

Następuje po tem dyktowanie całych zdań jak: *Tato woła jego*. — Ona daje jej. — Mama bije ją i t. p. przyczem tak znowu postępuje: Każe powtórzyć powoli i wyraźnie zdanie: „*Tato woła jego*“ — jedremu, drugiemu, trzeciemu uczniowi, następnie całej klasie i pyta potem: *Kto woła jego?* — *Co robi tato?* — *Kogo woła tato?* — Na te pytania odpowiadają uczniowie najprzód całym zdaniem, potem pojedynczemi wyrazami, a nauczyciel równocześnie, po każdym przez uczniów wymówionem wyrazie kreśli na tablicy kreski poziome dla tem łatwiejszego uwidocznienia ilości wyrazów tworzących zdanie. Następnie wskazując na kreski, każe nauczyciel wymienić jednemu uczniowi pierwszy wyraz, drugiemu — trzeci, trzeciemu drugi; w końcu każe całej klasie wymienić wyrazy zdania bądź w porządku, bądź na wrywki.

Po takim ćwiczeniu każe nauczyciel wymówić uczniowi pierwszy wyraz przeciągle i wyraźnie i pyta jak poprzednio: *Ile razy otworzył usta, żeby wymówić ten wyraz?* — *Z ilu więc części, czyli zgłosek składa się ten wyraz?* (Tak pytając, dzieli pierwszą kreskę na 2 części, a dzieci tem przekonuje, że wyraz pierwszy składa się z 2 zgłosek).

W ten sposób postępuje nauczyciel przy drugim i trzecim wyrazie, poczem każe uczniom wyjąć tabliczki i dyktuje im całymi wyrazami zdanie: *Tato — woła — jego*. — Chodzi po tem między ławki, poprawia tu i ówdzie, każe przeczytać z tabliczki temu lub owemu uczniowi, następnie uczniowie rysiki odkładają, ręce spuszczaają i tak czekają aż nauczyciel wywołuje do tablicy ucznia, który powtórzywszy całe zdanie, pisze je na tablicy, a uczniowie patrzą i poprawiają.

Po takim ćwiczeniu w pisaniu poprawnym innych zdań, przystępuje nauczyciel do:

II. punktu. (Dok. nast.)

## W jaki sposób czci nauczycielstwo ludowe 25-letni jubileusz Tow. Pedagogicznego.

Towarzystwo Pedagogiczne obchodzi w miesiącu lipcu b. r. z wielką pompą 25. letni jubileusz swojej działalności.

W całym szeregu artykułów, które rozpoczęliśmy jeszcze w roku 1893, wykazano dotkliwie krzywdy, jakie Zarząd Główny tegoż Towarzystwa uczynił nauczycielstwu ludowemu w Galicyi.

Towarzystwo Pedagogiczne istniało faktycznie i istnieje tylko dla jednostek, które w niem porastają w piórka, albo dobijają się wysokich szczebli w hierarchii służbowej. *Nauczyciele ludowi należą do Towarzystwa tylko na to, aby płucili daniny i na Zjazdach grali rolę klakierów teatralnych*, bo w przeciwnym razie grozi im bolesne prześladowanie.

Wszystko atoli ma swój koniec! Nadszedł on też dla Towarzystwa Pedagogicznego, chociaż Zarząd Główny czyni rozpaczliwe wysiłki, aby tylko „a tout prix“ podtrzymać swoją sztuczną wegetację.

Odezwy Zarządu Głównego, wystosowane do wszystkich Zarządów Oddziałowych w sprawie jubileuszu Towarzystwa, pozostały w ogromnej większości bez odpowiedzi, składki na dom własny zupełnie ustały, a życie w Oddziałach i Kółkach Pedagogicznych ucichło, jak za dotknięciem różeczki czarodziejkiej.

*Jest to jawne, publiczne, powszechne „votum nieufności“ dla Towarzystwa Pedagogicznego ewentualnie dla jego Zarządu Głównego!*

Tej opinii nie podźwignie obchód ćwierćwiekowy działalności Towarzystwa, który sprytni aranżerowie urządzają w czasie krajowej Wystawy, bo obchód ten będzie miał znaczenie tylko sutego pogrzebu pierwszej klasy, który z równym skutkiem mogło przeprowadzić jedno z lwowskich przedsiębiorstw pogrzebowych, gdyby mu tylko złożono kwotę, jaką na cele tego jubileuszu wydobyl Zarząd Główny z rozmaitych źródeł.

**Nauczycielstwo ludowe czci więc już samo od siebie jubileusz Towarzystwa Pedagogicznego, a czci go zupełną abstynencyą!**

Możemy więc nauczycielstwu ludowemu powinnować tego kroku, jako wynikającego z poczucia godności osobistej, którą dotąd lekceważono.

Nie powinniśmy atoli stanąć w połowie drogi. Wiemy, że od Zarządu Głównego i w ogóle od znieprawionego Towarzystwa Pedagogicznego niczego spodziewać się nie możemy, bo ma ono na oku cele osobiste głównych przewodników.

**Należy przeto zaniechać płacenia wkładek na rzecz Towarzystwa, występować z niego i dekompletować posiedzenia!**

Na pisma Zarządu Głównego wcale nie odpowiadamy, jak gdyby nie przychodziły, słowem zerwijmy z nim wszelkie stosunki, a Towarzystwo upaść musi!!

Gdy się to stanie, założymy inne Towarzystwo a mianowicie „Towarzystwo nauczycieli ludowych“ — *złożone tylko z nas samych, z wykluczeniem wszelakich dygnitarzy, bo oni tylko swoje, a nie nasze mają dobro na celu!*

Tymczasem, zanim to nastąpi, *urządzajmy prywatne koleżeńskie zebrania*, których nikt zabronić nie może, a na tych zebraniach omawiajmy nasze sprawy żywotne, kłopoty i troski życia nauczycielskiego, omawiajmy sprawy mającego powstać „*Stowarzyszenia nauczycieli ludowych*“, zastanawiajmy się w jakiej stylizacji powinny być ułożone statuta i zorganizowana pomoc własna.

Zebrania takie zastąpią nam w zupełności posiedzenia Oddziałów i Kółek Pedagogicznych, na których się tylko nudzimy i ziewamy, a grosz, który mamy posyłać naszym dobrodziejom do Lwowa, niechaj koledzy składają na ręce jednego z pośród siebie i umieszczają w kasach oszczędności, jako fundusz zarodowy dla mającego powstać naszego własnego stowarzyszenia.

*W ten sposób uczymy jubileusz Towarzystwa Pedagogicznego. Niechaj on będzie dla nas dniem upamiętania i zwrotem na drogą własnej samopomocy, z wykluczeniem wszelkich menderów, kosztownych administratorów, rozmaitego rodzaju urzędników, funkcjonaryszów i karyerowiczów, którzyby czychali na nasze moralne i materyalne dobro.*

## Wiadomości potoczne.

W tegorocznym Walnym zjeździe Tow. Pedagog. weźmie udział Józef Gutowski, redaktor „*Szkolnictwa Ludowego*“, jako sprawozdawca tegoż czasopisma.

**Piękny dzień nauczyciela ludowego.** Uroczyste wręczenie srebrnego krzyża zasługi z koroną, nadanego przez cesarza nauczycielowi p. Danielowi Kowalskiemu w Kobyłówkach, (pow. Trembowla) za 40.letnią służbę w żmudnym zawodzie nauczycielskim, odbyło się dnia 12 b. m. przy udziale reprezentantów władz, duchowieństwa, delegata Wydziału krajowego, licznie zgromadzonych nauczycieli całego okręgu szkolnego, oraz licznie zebranej ludności i dziatwy szkolnej.

**Nowe monitory boćkowskie.** Z powiatu sokalskiego donoszą nam: Pewnej cierpiącej nauczycielce, która miała wybuch krwi i u której lekarz skonstatował zaawansowane choroby piersiowej — *odmówiono urlopu*, z tem dołożeniem, aby czekała z kuracją *aż do wakacji!* Czy postępowanie takie jest ludzkim? I czy odpowiedź ta zgadza się z przepisami §. 41 Reg. szkolnego?.....

**Z niwy fiskalizmu.** Do różnych udręczeń i dolegliwości, jakimi poszczycić się mogą tylko nauczyciele jako „*urzędnicy krajowi*“ przybywa w obecnych czasach nowa boleść na chudą kieszeń owych wybrańców losu. Oto trafiło się między innymi, że powiatowa c. k. Dyrekcya skarbu we Lwowie wymierzyła nauczycielowi E..... należność od dekretu nominacyjnego na *pro wizoryczną posadę*, powołując się na §§. 16 i 64 ust. z dnia 9 lutego 1850 i poz. tar. 40 ust. z dnia 13 grudnia 1862. Biedaczkowi, którego płaca miesięczna wynosi 27 złr. 50 ct. wymierzono do zapłacenia 22 złr. 50 ct. Zwracając uwagę odnośnej Władzy, a w szczególności c. k. krajowej Dyrekcji skarbu we Lwowie, nadmie-

niamy, że powołana powyżej ustawa odnosi się tylko do stałych nominacji — lecz nigdy do prowizorycznych!

Interesowani nauczyciele powinni wnieść rekurs przeciw wymiarowi w przeciągu 30 dni.

**Przyczynę do naszej solidarności.** Na pogrzeb ś. p. Piotra Totra przybyli sąsiedzi koledzy — natomiast z pobliskiej Trembowli nie było żadnego. Dopiero po pogrzebie nadeszło od grona nauczycielskiego z Trembowli pismo, w którym zasyłają oni wyrazy współczucia rodzinie zmarłego, jakoteż usprawiedliwiają nieobecność swą na pogrzebie tem, iż *Zarząd szkoły* w Trembowli *nie zezwolił* nauczycielom na wyjazd. Komentarze chyba zbyt cenne!!.....

**Pierwszy kongres pedagogów polskich** ma się odbyć zaraz po zjeździe Towarzystwa Ped. we Lwowie. Myśl zwołania takiego kongresu rzeczywiście piękna, za późno jednak nieco zostało nauczycielstwo o tym kongresie zawiadomionem. Nauczyciele ludowi galicyjscy pomimo najszezerzej chęci nie będą mogli wziąć licznego udziału w kongresie z powodu *nedźnego i prawie żebraczego swego położenia.*

Ostatecznie na co zdadzą się wszelkie dyskusje i uchwały kongresowe, jeśli sfery decydujące..... nie zważają na żadne uchwały i dążą do zatamowania rozwoju oświaty..... Wystarczy tylko wspomnieć świeżo zaprowadzone obowiązkowe mundurki w szkołach średnich!

**Nauczyciele bez kwalifikacji** istnieją już nie tylko w szkołach ludowych wiejskich i miejskich, ale i w c. k. Seminarjum nauczycielskim męskim na kursie przygotowawczym w Krakowie. Przez cały kurs pierwszy nie odbywała się także w tym zakładzie nauka gimnastyki, bo nie znalazł się kandydat na posadę nauczyciela gimnastyki.

**Nadzwyczajna zmiana.** Następny numer „*Szkolnictwa Ludowego*“ zamiast dnia 5. i 15. lipca *wyjdzie w podwójnej objętości dnia 10. lipca b. r.* a to z powodu wyjazdu redaktora do Lwowa.

## OGŁOSZENIE.

**Księgarnia H. ALTENBERGA we Lwowie**

utrzymuje na składzie

**książki „na premia“**

**dla młodzieży szkolnej,**

w stosownych oprawach z napisem

„**NAGRODA PILNOŚCI**“

polecane przez Wysoką c. k. Radę Szkolną krajową.

☛ *Katalog wysyła na żądanie bezpłatnie.* ☛

Poleca również na premia, polecane przez Wys. c. k. Radę Szkolną krajową, wydane własnym nakładem

**Bajeczki przez J. I. Kraszewskiego**

**z 6 ilustracjami E. M. Andriollego,**

w pięknej oprawie, ze złoc. napisem „Nagroda pilności“.

Cena 1 zł. 20 ct.

„**Matka**“, skreślił **Wł. Betza,**

12 obrazków z maleńkiego światka, z 6 rycinami, w oprawie z napisem „Nagroda pilności“. **Cena 40 centów.**

Wydawca i odpowiedzialny redaktor: **Gutowski Józef.**